

Mimo tego niedostatku, w nauce sporo jednak można. Także na *odcin-ku* awansów naukowych i kadrowych decyzji. A co, jeśli osiągnęło się status specjalisty, i to wybitnego? Wówczas – hulaj dusza, piekła nie ma! Słusznie więc fachowcy od etosu nauki dawno już zauważyli, że *jeśli grupa specjalistów zachowuje się jak motloch, wyrzekając się swych normalnych wartości, nauka jest już nie do uratowania*. Przekonuje się o tym wielu ambitnych członków akademickiej społeczności. Obserwacje wskazują, że PRL-owska profesura i jej postmodernistyczny następcy są zaprzeczeniem tradycyjnego etosu naukowego. Oprócz wyrobów czekoladopodobnych istniały bowiem w PRL-u także postaci (i niewiele się tu po 1989 r. zmieniło), mające tymczasowo zastępować profesorów. To głównie oni (fachowcy od marksistowskiej teorii wychowania, a teraz postmodernistycznego, liberalnego, tzw. intelektualistów transformatywni) tworzą dziś swoistą profesorską zbiorowość *brudnej wspólnoty* (A. Podgórecki, 1995). Podstawą jej bywa więź zrodzona ze świadomości naganności postępów, świadczenia wzajemnych usług, protekcjonizm naukowy (np. grzecznościowe bądź dyskwalifikujące recenzje).

Zwyczaj uniwersytet nie jest już miejscem poszukiwania prawdy, sensownie pojętego wykształcenia humanistycznego, które – przypomnijmy – powinno prowadzić też do najcenniejszego, choć najtrudniej uchwytnego dobra, nieidentyfikowanego z żadną szczegółową umiejętnością ani zasobem wiadomości, tj. do *osobistej kultury*. Co się więc stało, że jest to dziś raczej niemożliwe? Ano uniwersytet dał się zdominować doktrynie postmodernistycznej, która *nie musi się już trzymać rzeczywistości*. Postmodernizm jest bowiem zgodą na wieloznaczność, a nawet na oddawanie czci chaosowi. Na gruncie tej cichej, podstępnej i bezkrwawej rewolucji, prowadzącej do tzw. zmiany społecznej, rzeczy niemożliwe stają się możliwe.

Tak się złożyło, że uniwersyteckie patologie i zamęt odczuła na własnej skórze ambitna pani doktor nauk humanistycznych (specjalność: pedagogika wczesnoszkolna) z Uniwersytetu Śląskiego. Chodzi o dr Joannę Grubę i zapewne nie ona jedna doświadczyła działania Złego. Co ją jednak wyróżnia spośród innych ofiar? Charakter. Nie załamała się, nie siedzi cicho, a nawet ośmiela się demaskować prawdziwe oblicze zła. Z ujawnianych na stronie internetowej (*habilitacja.eu*) oryginalnych dokumentów, recenzji i uchwał wyłania się ponury, wręcz cyniczny obraz swoistego męczeństwa i upokorzeń, jakich habilitantka doznała, ubiegając się o nadanie jej stopnia doktora habilitowanego. Dla jasności odnotujmy tytuł monografii, będącej podstawą postępowania habilitacyjnego: „Ocena słuchu fonemowego u dzieci w wieku przedszkolnym”.

Sam tytuł rozprawy, a także inne przedłożone do oceny osiągnięcia habilitantki jednoznacznie wskazują, że mamy do czynienia z problematyką wymagającą wiedzy specjalistycznej. Już skład komisji: socjolog wychowania, filozof wychowania (siedem osób, w tym troje recenzentów-specjalistów) niczego dobrego nie wróżył. Recenzenci przekonująco – według dr Gruby – ocenili osiągnięcia, które wykraczały poza zakres ich naukowych doświadczeń i kompetencji. Powieje światem wielkiej nauki, niestety zdegenerowanej. Habilitantka opowiada o nim, wprowadzając w piekło tego, co może zrobić z wnioskiem habilitacyjnym grupa utytułowanych, ukąszonych postmodernistyczną doktryną pedagogów, jeśli akurat mają taki kaprys,

między ludzkich w społeczności uczonych. Wyznacza je postulowana wizja uczzonego jako posłusznego pracownika z duszą niewolnika. Co może go spotkać przy próbie wyłamania się spod tej dyrektywy (nie chce się łasić)? Ano

specjalistów (prof. prof. J. Bleszyński, G. Dryżałowska, B. Szczepankowski). Okazało się, że *głęboka wiara* profesora w specjalistyczne kompetencje tych uczonych okazała się naiwna. Przekonują o tym argumenty (twarde fakty,



REFLEKSJE NIETYTUŁOWANEGO PEDAGOGA

HERBERT KOPIEC

Powieje światem wielkiej nauki, niestety zdegenerowanej. Habilitantka opowiada o nim, wprowadzając w piekło tego, co może zrobić z wnioskiem habilitacyjnym grupa utytułowanych, ukąszonych postmodernistyczną doktryną pedagogów, jeśli akurat mają taki kaprys, bądź zlecenie (?) spuszczenia habilitantowi łomotu.

Nie będąc specjalistą...

CZĘŚĆ I



bądź zlecenie (?) *spuszczenia habilitantowi łomotu*. Wygląda na to, że tak było w przypadku dr J. Gruby, skoro zabiegała o przeprowadzenie swojej habilitacji poza macierzystą uczelnię. Myślę, że warto odważnie zajrzeć w to bagno, aby nabrać przekonania, iż należy i trzeba nagłaśniać skandal, demaskować profesurę o cechach *brudnej wspólnoty*, zasłaniającej się niekiedy założeniami postmodernistycznego wygłupu.

PRACOWNIK MA SIĘ ŁASIĆ

Opis swojej gehenny dr J. Gruba opatruje celnym mottem, które wskazuje na patologiczną jakość stosunków

wtedy pożałujesz, koczku, bo oddamy cię w ręce takiego uczzonego/recenzenta, że ci się żyć odechce. Może to być profesor, który sam o sobie pisze, że *nie będąc specjalistą w zakresie pedagogiki specjalnej/pedagogiki zdrowia, wypowiada się jedynie bardzo ogólnie*. Te wypowiedzi ogólne też pogrzebią cię do imentu, zwłaszcza gdy ich autor (prof. Radziejewicz-Winnicki, *intelektualista transformacyjny*, o którym wspominałem w felietonie z marca) stanie na czele komisji prowadzącej twoje postępowanie habilitacyjne. *Nie będąc specjalistą*, prof. Radziejewicz-Winnicki, wydając werdykt o dorobku dr Gruby, wydałoby się słusznie zaufał recenzjom – jak napisał – *wysoko kompetentnych*

siel!) ujawniane przez *charakterną* habilitantkę, pozbawioną prawa do obrony, gdyż w *demokratycznym państwie prawa* recenzenci mogą napisać – jak słusznie zauważa ich ofiara – co im ślina na język przyniesie, a habilitant nie może się od tych treści odwołać, bo prawo o szkolnictwie wyższym jest tak skonstruowane. Bandyty, mordercy, złodzieje mają (a jakże by inaczej!) w czasach kontrolowanego chaosu możliwość obrony, ale habilitant nie! Ten, gdy zechce polemizować (nie daj Boże!), natychmiast jako *arrogant i tupeciarz* zostanie (zanim z powodu braku habilitacji wyrzuci go z pracy) przykładnie skarcony za naruszenie powagi i dostojeństwa uniwersytetu.

DOSTOJEŃSTWO UNIwersYTETU W CZASACH ZAMĘTU

Problem w tym, czy i na ile rzeczywistym nosicielem powagi i dostojeństwa akademickiej pedagogiki jest/ może być (?) nonszalancki recenzent/profesor/specjalista, który, jak mówi dr Gruba, *zrecenzował książkę, której nigdy nie napisałam* (prof. J. Bleszyński zniekształcił jej tytuł; uwaga moja H.K.), *popenił szereg błędów w nazwiskach znanych naukowców, mylił pojęcia, np. determinizm z determinacją*. Pominął też merytoryczną ocenę zrealizowanego przez autorkę oryginalnego osiągnięcia poznawczego. Wygląda to tak – skarży się dr Gruba – jakby recenzent ocenił książkę po okładce, bez czytania treści.

marksistowskiej, ubolewając, że: *zjawiska badane przez habilitantkę jako przedmiot jej zainteresowań przedstawiają się zgoła odmiennie aniżeli nabyte przeze mnie doświadczenia i intencje*. I tu pan przewodniczący komisji habilitacyjnej powołuje się na słowa z 1970 r. znanego mu dobrze z czasów PRL metodologa marksistowskiego prof. S. Nowaka. Ciągnie wilka do lasu. Nabyte u tego tuza materialistycznej teorii poznania doświadczenia tudzież intencje badawcze pozwalają prof. A. Radziejewiczowi-Winnickiemu prawomocnie zakwestionować dojrzałość metodologiczną habilitantki, uznać jej *samoświadomość metodologiczną za niespełniającą oczekiwań większości reprezentantów współczesnej pedagogiki, dla których spójność metodologii nauk społecznych ze stosowanym warształem badawczym wydaje się być niewątpliwa* – zob. „Opinia (wstępna) dorobku [...] p. dr Joanny Gruby, 17 I 2014. Do wątku spójności metodologii nauk społecznych wrócimy za miesiąc i wtedy okaże się, że na ów feler można by jeszcze przymknąć oko. Wszak prof. A. Radziejewicz-Winnicki twierdził jeszcze niedawno akurat odwrotnie: *Spójność nauki według postmodernistów nie jest wymagana. Postmodernizm nie wymaga, aby nauka była odbiciem rzeczywistości* („Pedagogika społeczna”, 2008, str. 618). Prawdziwy i niewybaczalny błąd habilitantki, dyskwalifikujący ją jako samodzielnego badacza, leży więc prawdopodobnie zupełnie gdzie indziej.

BRAK SŁUCHU I GŁOSU IDEOLOGICZNEGO

Każdy uczciwy postmodernistyczny profesor pedagogiki powie, że można badać i oceniać słuch i głos ludzi, i to w każdym z możliwych aspektów, ale nie można tych badań zawęzić – jak to zrobiła dr J. Gruba – do wybranej kategorii wiekowej. W pełni dojrzała świadomość metodologiczna (ulubiony termin w recenzjach) nakazuje, aby nie tylko wsłuchiwać się w głosy przedszkolaków, ale nadstawić ucho na głosy pozostałych grup społecznych, zwłaszcza zaś tzw. *nowego proletariatu*, czyli na dźwięki, jęki i pomruki wszelkich uciemiężonych mniejszości: seksualnych, aktywistek feministycznych, bojowników o prawa człowieka i obywatela, w tym kobiet walczących o prawo do swojego brzucha, czyli do zabijania nienarodzonych dzieci itp. Dlatego – Szanowna Pani Doktor Joanno G. – odrzucenie Pani habilitacji to nie jest zwykły pech ani brak dyspozycji do skundlenia. Pani, niestety, póki co, wykazuje lichą wrażliwość, żeby nie powiedzieć – jest głucha na postępowe ideologiczne nawoływania profesury z bolszewicko-postmodernistycznego zaprzęgu. To prawda, że nikt wprost Pani tego zobojętnienia na badania odgłosów, a niekiedy wrzasków mniejszości, nie wyrzucał. Ale cóż to za niewydarzony badacz słuchu, który wykluczył ją z obszaru dociekań? To tak, jakby za czasów komuny jakiś poważny badacz nie chciał się wsłuchiwać w głos umiłowanej klasy robotniczej. Ma więc Pani za swoje, i już!